

Prawie że chrześcijanin

Autor: Wesley John



„Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem” (Dz. Ap. 26:28)

I wielu dochodzi tylko do tej granicy. Od początku istnienia chrześcijaństwa wielu „prawie że” stało się chrześcijanami. Ponieważ jednak wobec Boga niewiele nam pomaga to „prawie że”, przeto bardzo ważnym zadaniem jest dla nas zastanowienia się:

- Co znaczy: „prawie że”?
- Co znaczy: „zupełnie” stać się chrześcijaninem?

Na samym początku trzeba zaznaczyć, że aby stać się przynajmniej „prawie że” chrześcijaninem, powinniśmy posiadać niektóre cnoty, rozpowszechnione wśród szlachetniejszych pogan. Na przykład zwłaszcza „uczciwość pogańską”. Przypuszczam, że nikt nie sprzeciwi się takiemu zdaniu, tym bardziej, że przez uczciwość, wychwalaną wyłącznie w pismach ich filozofów, lecz tę, którą przyjęli i zwykle praktykowali. Taka pogańska uczciwość nakazywała nie wyzyskiwać, nie odbierać bliźniemu jego własności, nie uciskać ubogich, nie oszukiwać ani ubogich ani bogatych, nie pozbawiać nikogo jego słusznym praw i jeśli możliwe, nie być nikomu nic dłużnym.

Dalej, nawet pospolici poganie zgadzali się w tym, że trzeba mieć przynajmniej trochę szacunku nie tylko dla sprawiedliwości, lecz także dla prawdy. Z tego powodu odwracali się ze wstrętem od kłamcy, powołującego się na Boga, oraz takiego, który złożył lub składał fałszywe świadectwo przeciw komukolwiek. Nie lubili oni kłamców wszelkiego rodzaju, uważając ich za hańbę ludzkości i szkodników społeczeństwa.

Poza tym każdy oczekiwał od drugiego pewnego rodzaju uprzejmości i pomocy, przynajmniej takiej, która nie wymagała wielkiego poświęcenia. Odnosiło się to nie tylko do tych drobnych przysług, które nic nie kosztują, ale także do karmienia głodnych ze zbywających zapasów, okrywania nagich z nadmiaru odzieży i w ogóle do oddawania potrzebującym tego, co właścicielowi stało się niepotrzebnym. Uczciwość pogańska na najniższym stopniu posiadała te cnoty. Przynajmniej tyle więc powinien naturalnie czynić „prawie że chrześcijanin”.

Po drugie, aby być „prawie że chrześcijaninem”, trzeba zachować bodaj pewien pozór ewangelicznej pobożności, okazywać przynajmniej zewnętrzne cechy prawdziwego chrześcijanina. Człowiek więc, o którym mówi się, że jest „prawie że chrześcijaninem”, nie czyni nic, co wzbronione jest przez Ewangelię. Nie nadużywa imienia Pana, Boga swojego (1 Mojż. 20:7), miłuje przyjaciół swoich i modli się za prześladowców (Mat. 5:44), nie przysięga fałszywie i mowa jego jest: „tak - tak, nie - nie”, bo co ponad to jest, to jest od złego (Mat. 5:33-37), nie profanuje dnia Pańskiego (niedzieli) ani pozwala, żeby „obcy przybysz, mieszkający w jego bramach” to czynił (2 Mojż. 20:8-11). Nie tylko unika cudzołóstwa i wszelkiej nieczystości, lecz również każdego słowa lub spojrzenia, które do tego prowadzi; wstrzymuje się także od niepotrzebnego gadulstwa, próżnej paplaniny i złorzeczenia; nie pozwala sobie na „błazeńskie mowy i nieprzyzwoite żarty” (Efez. 5:4). Słowem, wstrzymuje się od wszystkiego, co nie jest wyraźnie „dobre, które może budować, gdy zajdzie potrzeba” i co „zasmuca Bożego Ducha Świętego, którym jesteśmy zapieczętowani na dzień odkupienia”

(Efez. 4:29,30).

Wstrzymuje się on od wina, „które powoduje rozwiązłość” (Efez. 5:18), od łakomstwa i wszelkiej hulaszczosci. Unika, „jeśli można, o ile to od niego zależy” sporów i stara się „ze wszystkimi ludźmi pokój mieć” (Rzym. 12:18). Jeśli ponosi jakąś krzywdę, to nie mści się, nie oddaje złem za złó. Nie patrzy na ludzi szyderczym okiem ani nikogo nie wyśmiewa z powodu jego słabości czy winy. Nie chce nikomu wyrządzić krzywdy, ale wszelkimi sposobami stara się postępować według tej prostej zasady: „A więc wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie” (Mat. 7:12).

Czyniąc dobrze, nie ogranicza się do łatwych zasług, ale pracuje i cierpi, aby bliźniemu pomagać. Pomimo trudu i bólu, „na co natknie się jego ręka, aby to zrobił, robi to według swojej możliwości” (Kazn. 9:10), dla przyjaciół czy dla wrogów, dla złego lub dobrego. Ponieważ „nie ustaje w gorliwości” (Rzym. 12:11), „przeto, póki czas ma, dobrze czyni wszystkim” (Gal. 6:10), wszelkimi sposobami, zarówno ich ciałom, jak i duszom. Strofuje złych ludzi, uczy niemądrych, utwierdza w wierze chwiejnych, zachęca dobrych i pociesza strapionych. Usiłuje obudzić tych, którzy duchowo śpią, doprowadzić już przebudzonych do „źródła otwartego dla oczyszczenia z grzechu i nieczystości” (Zach 13:1), ażeby się obmyli i oczyścili, zbawionych zaś przez wiarę zachęca, „aby we wszystkim byli ozdobą nauki Zbawiciela naszego, Boga” (Tyt. 2:10).

Ten, który zachowuje pozór pobożności, używa naturalnie wszelkich sposobów, aby ją pogłębić. Tak, wszelkich sposobów i przy każdej sposobności! Regularnie uczęszcza do domu Bożego, ale nie jak niektórzy, co to ośmielają się wchodzić do świątyni Najwyższego, poobwieszani złotem lub w zbyt kownym ubraniu, z nieprzystojną wesołością i przesadnymi manierami, przez co zadają kłam nie tylko formom pobożności, ale nawet jej treści. Obyśmy wśród nas nie mieli takich, którzy zasługują na podobne napiętnowanie! Którzy, wchodząc do kościoła, zerkają może niespokojnie tu i tam, i okazują niedbałą obojętność, chociażby czasem nawet zdawało się, że modlą się do Boga o błogosławieństwo, po które przybyli; którzy podczas takiej podniosłej chwili albo zasypiają, albo - wybierając najwygodniejszy sposób siedzenia - przygotowują się do snu, albo (jak gdyby myśleli, że Bóg śpi), rozmawiając jeden z drugim i rozglądając się dookoła, pokazują wszystkim swoją pustotę. Niech nikt nie powiada, że tacy ludzie przestrzegają pozorów pobożności! Nie. Człowiek, który zważa przynajmniej na pozory, zachowuje powagę i skupienie podczas uroczystego nabożeństwa. Nie zachowuje się lekkomyślnie, zwłaszcza wtedy, gdy przybliża się do Stołu Pańskiego, ale każdą swą myślą, każdym ruchem i postawą błaga: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!”

Jeżeli do tego dodamy dla ojców rodzin zwyczaj wspólnej modlitwy w rodzinnym kole, samotnych rozmyślań o Bogu, tudzież powagę i skromność w życiu codziennym - człowiek, który praktykuje na zewnątrz taką religię, ma formę pobożności. Potrzebuje jeszcze tylko jednej cnoty, aby być „prawie że chrześcijaninem”, to jest: szczerości.

Szczerość jest prawdziwą, wewnętrzną zasadą religii, z której wypływają czyny. Zaprawdę, jeżeli nie mamy szczerości, to nie mamy nawet uczciwości pogańskiej, choćby bodaj w tym stopniu, by zadowolić wymagania pogańskiego poety epikurejczyka. Nawet ten nieszczęśnik w rzadkich chwilach trzeźwości mógł być tak się wyrazić:

Oderunt peccare boni, virtuti amore;

Oderunt peccare mali, formidine poenae.

(Dobrzy unikają grzechu, bo cnotę kochają;

Żli unikają grzechu, bo boją się kary).

Jeżeli więc ktoś nie unika grzechu tylko dlatego, że boi się kary, „non pascet in cruce corvos” (nie będzie powieszony), jak mówi poganin; ma więc już swoją nagrodę. Ale tenże sam odmawia takiemu nieszkodliwemu nawet nazwy dobrego poganina. Gdyby więc ktoś z podobnych pobudek, to jest w obawie kary, utraty przyjaciół, zysków czy sławy, nie tylko powstrzymywał się od złego, lecz czynił wiele dobrego, owszem, choćby korzystał nawet z wszelkich środków łaski, to jednak nie moglibyśmy nawet stwierdzić, że ten człowiek jest „prawie że chrześcijaninem”. Jeżeli nie ma on w sercu lepszej zasady, to jest tylko obłudnikiem.

Szczerść jest zatem nieodzownym warunkiem tego, co nazwaliśmy „prawie że chrześcijaństwem”. Oznacza ona prawdziwą chęć służenia Bogu i serdeczne pragnienie czynienia we wszystkim woli Jego; oraz szczerę dążenie do przypodobania się Bogu, czy to w pracy, czy podczas odpoczynku. Cel ten przyświeca „prawie że chrześcijaninowi” przez całe życie. Oto pobudka jego dobrych uczynków i powściągliwości w złem, pobudka do korzystania ze wszystkich środków łaski Bożej.

Ale tu prawdopodobnie ktoś zapyta: Czy to możliwe, żeby jakikolwiek człowiek, posunąwszy się tak daleko, nie przestał jeszcze być tylko „prawie że chrześcijaninem”? Cóż więc może zawierać pojęcie „zupełnego” chrześcijanina?

Na takie pytanie odpowiadam z pełnym przekonaniem, że zupełnie możliwym jest zejść tak daleko i jednak pozostać tylko „prawie że chrześcijaninem”. Uczy mnie tego nie tylko Słowo Boże, lecz także i doświadczenie życiowe.

Bracia, mam wielką śmiałość wobec was! Wybaczenie, jeżeli otwarcie wygłaszam nie mądrość swoją dla was i dla Ewangelii. Pozwólcie mi mówić o sobie, jakoby o innym człowieku. Gotów jestem poniżyć samego siebie, byleście tylko zostali wywyższeni, i dla chwały Pana pragnę być uważany za podlejszego.

Ja sam posunąłem się tak daleko w ciągu wielu lat, co jest wam dobrze znane, aż po dzień dzisiejszy. Starąłem się pilnie unikać wszelkiego zła i mieć sumienie niczym nie skażone; korzystałem z każdej sposobności, by czynić dobrze wszystkim; wciąż starannie używałem wszelkich środków łaski (nabożeństw itp.), tak publicznych, jak i prywatnych; usiłowałem zawsze i wszędzie zachowywać się poważnie. Bóg, wobec którego stoję, jest świadkiem, że czyniłem to w szczerści mając prawdziwą chęć służenia Mu, pełnienia Jego woli, przypodobania Mu się we wszystkim; Jemu, który powołał mnie po to, ażebym szedł staczać „dobry bój wiary” i „uchwycił się żywota wiecznego” (1 Tym. 6:12). Jednak, mimo wszystko, sumienie moje oświadcza w Duchu Świętym, że przez cały ten czas byłem tylko „prawie że chrześcijaninem”.

Jeżeli więc ktoś zapytuje: „Cóż więc jest potrzebne, aby stać się pełnym chrześcijaninem?” - odpowiadam, co następuje.

Najpierw: umiłowanie Boga, bowiem tak głosi Słowo Jego: „Będiesz tedy miłował Pana,

Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej” (Mar. 12:30). Taka miłość napęłnia serce, ogarnia wszystkie uczucia, opanowuje całą duszę i napina do ostatnich granic wszystkie zdolności człowieka. O tym, kto tak miłuje Boga rzecz można, iż „rozradował się duch jego w Bogu, Zbawicielu jego” (Łuk. 1:47). Naprawdę czegoż innego może on pragnąć, jak nie Boga? Nie świata ani rzeczy tego świata, bo umarł dla świata i świat dla niego umarł; nie istnieją dlań pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pycha żywota. Owszem, nie zna on pychy, bo „miłość nie nadyma się” (1 Kor. 13:4), a on „mieszka w miłości”; zaś „kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim” (1 Jana 4:16), sam się więc sobie wydaje niczym.

Po drugie: jeżeli człowiek jest „zupełnym” chrześcijaninem, posiada miłość bliźniego. Albowiem rzekł Pan: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mar. 12:31). Jeżeli zaś ktokolwiek zapyta: „A kto jest bliźnim moim?” (Łuk. 10:29), odpowiadamy: każdy człowiek na świecie, każde dziecko Tego, który jest Ojcem wszystkich stworzeń. I nie wolno nam wyrzucać z kategorii bliźnich ani naszych wrogów, ani wrogów Boga, ani wrogów ich własnej duszy. Każdy chrześcijanin i tych wszystkich miłuje jak samego siebie, tak jak Chrystus nas umiłował! Jeżeli pragnie ktoś dokładniej dowiedzieć się, jaką jest ta miłość, niechaj weźmie pod uwagę jej opis, podany przez Apostoła Pawła (1 Kor. 13). Jest ona „cierpliwa, dobrotliwa, nie zazdrości” (to jest, nie sądzi zbyt pospiesznie), „nie nadyma się”, lecz sprawia, że miłujący służy wszystkim. Miłość „nie postępuje nieprzystojnie”, ale wszystko czyni dla wszystkich; „nie szuka swego”, tylko dobra innych, aby ich doprowadzić do zbawienia. Miłość „nie unosi się”, odrzuca precz gniew, który jest jej zaprzeczeniem. „Nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi”.

Jeszcze jedną właściwość należy wziąć pod uwagę, chociaż właściwie nie można odłączać jej od poprzednio opisywanych cech „pełnego” chrześcijanina. Jest nią wiara, podstawa wszystkiego, której Słowo Boże przypisane, wielkie znaczenie. Apostoł Jan mówi: „Każdy, kto wierzy..., z Boga się narodził” (1 Jana 5:1). „Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego (Jan 1:2). „Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1 Jana 5:4). A sam Pan nasz powiada: „Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który Go posłał” (Jan 5:23). „Kto wierzy w Niego, nie będzie sądzony” (Jan 3:18), „lecz przeszedł z śmierci do żywota” (Jan 5:24).

Ale niech nikt nie oszukuje swej duszy pod tym względem. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiara, która nie wywołuje pokuty, miłości i dobrych uczynków, nie jest prawdziwą, żywą wiarą, lecz martwą i diabelską. Albowiem nawet szatan i jego aniołowie wierzą w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wierzą, że poniósł okrutną śmierć, aby nas odkupić od śmierci wiecznej; że trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa i siedzi po prawicy Ojca; że na końcu świata przyjdzie sądzić żywych i umarłych. W te artykuły naszej wiary źli aniołowie wierzą, podobnie jak wierzą we wszystko, co jest napisane w Starym i Nowym Testamencie. Pomimo tej wiary jednak, są oni złymi aniołami. Pozostają w stanie potępienia, bo brakuje im wiary chrześcijańskiej!

Prawdziwą i słuszną wiarą chrześcijańską jest, według przekonania naszego Kościoła, nie tylko wierzyć, że Pismo Święte i artykuły naszej wiary są wiarogodne, lecz mieć niezłomne zaufanie do Boga, że przez zasługi Chrystusowe grzechy człowieka bywają odpuszczone i on sam zostaje pojednany z Bogiem. Następstwem tego przeświadczenia jest serce miłujące, skłonne do posłuszeństwa względem przykazań Bożych.

Ktokolwiek ma taką wiarę, która oczyszcza serce (dzięki pomocy Boga, w nim mieszkającego) od pychy, gniewu, wszelkiej niesprawiedliwości i wszelkiej nieczystości ciała i ducha; wiarę, która napęłnia je miłością ku Bogu i wszystkim ludziom, silniejszą niż śmierć, miłością wykonującą sprawy Boże i radosną służbą dla bliźnich, miłością gotową do wszelkich ofiar dla Chrystusa, czy to przez znoszenie zelżywości, pogardy czy nienawiści ze strony ludzi oraz wszystkiego złego, jakie mądrość Boża dopuszcza przez ludzi czy szatana; ktokolwiek tedy posiada taką, przez miłość działającą wiarę, ten nie „prawie że”, lecz „zupełnie” jest chrześcijaninem.

Ale gdzież są świadkowie, że słowa te wyrażają prawdę? Błagam was, bracia, w obecności tego Boga, przed którym „najgłębsze dno piekła zostaje odkryte, tym więcej każde serce ludzkie”, błagam, żeby każdy z was zadawał sobie w głębi serca pytanie: Czy ja jestem jednym z tych świadków? Czy ja o tyle żyję sprawiedliwością, miłosierdziem i Prawdą, ile tego wymagała przynajmniej pogańska uczciwość? Jeżeli tak, to czy posiadam zewnętrzne cechy chrześcijanina? Czy zachowuję bodaj formalną pobożność? Czy unikam tego wszystkiego złego, co jest zakazane w Piśmie Świętym? Czy wszystko, „na co natknie się twoja ręka, abyś to zrobił, robisz to według swojej możliwości” (Kazn. 9:10)? Czy poważnie używasz wszystkich środków łaski Bożej? Czy uczyniłeś wszystko, aby szczerze we wszystkim przypodobać się Bogu?

Bracia, czy wiecie, ileście nie uczynili, żeście się nie stali chociażby „prawie że” chrześcijanami? Żeście nie dorośli nawet do wiary uczciwości pogańskiej? Żeście się nie zdobyli bodaj na zewnętrzną formę pobożności chrześcijańskiej?

Bóg zbyt mało może w was widzieć szczerzej chęci przypodobania Mu się we wszystkim. Nie mieliście nawet zamiaru poświęcić Jemu na chwałę wszystkich swoich myśli, słów i czynów, interesów, studiów i zabaw. Nie usiłowaliście i nie pragnęliście, czyniąc cokolwiek, czynić to „w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu” (Kol. 3:17), i nie mieliście zamiaru składać ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza (Rzym. 12:1).

Ale, gdybyście nawet to czynili, to czy dobre plany i zamiary stanowią istotę życia chrześcijanina? Bynajmniej, jeżeli nie przynoszą dobrych skutków. Mówi się, że „piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami”.

Pozostaje jeszcze najważniejsze pytanie: Czy miłość Boża rozlana jest w twoim sercu? Czy możesz wołać: „Boże mój, moje wszystko!”? Czy jesteś w Nim szczęśliwy? Czy jest On całą twoją chwałą i koroną twej radości? Czy w sercu twoim wyryte jest przykazanie: „Ten, który miłuje Boga, miłuje także swego brata?” Czy miłujesz nawet swoich wrogów, wrogów Boga, jak własną duszę, albo jak Chrystus każdego z nas umiłował? Czy wierzysz, że On ciebie umiłował i oddał się dla ciebie? Czy masz wiarę w moc Jego krwi? Czy wierzysz, że Baranek Boży „wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybivszy do krzyża” (Kol. 2:14)? Czy prawdą jest dla ciebie „odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów” (Efez. 1.1)? Czy rzeczywiście „ten to Duch świadczy wespół z duchem twoim, że dzieckiem Bożym jesteś” (Rzym. 8:16)?

Bóg i Ojciec naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który stoi wespół z nami, wie, że lepiej byłoby człowiekowi nie narodzić się na świat, niż umrzeć bez tej wiary, bez tej miłości. „Obudź się, który śpisz” (Efez. 5:14) i wzywaj Boga twego w dniu, w którym może być znaleziony! Nie zaprzestawaj wołać, dopóki nie okaże On ci swego miłosierdzia! Nie pozwól nikomu zwieść

się marnymi słowy, abyś już nie zmierzał „do celu, do nagrody w górze, dla której zostałeś powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie (Fil. 3:14), ale wzywaj Go dniem i nocą, aż poznasz, „komu zawierzyłeś” (2 Tym. 1:12), i będziesz mógł powiedzieć: „Pan mój i Bóg mój”! Pamiętaj, abyś modlił się bez przestanku, aż będziesz mógł zawołać: „Panie! Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję” (Jan 21:17).

Obyście wszyscy mogli doświadczyć, co to jest być nie tylko „prawie że”, lecz zupełnie chrześcijaninem, będąc „usprawiedliwieni darmo, z łaski Jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (Rzym. 3:24), wiedząc, że „pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa”, chlubiąc się „nadzieją łaski Bożej” i mając miłość Bożą, która „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rzym. 5:21.2.5).